C.R. BIBLIOTHECA UNIVER. IAGELL. CRACOVIENSIS
108
I
Mag. St. Dr.
P
kat.komp.

POËTAE POLON.
N.
Poezya 108.
Biblioteka Jagiellońska
stdr0003771
V B J C
108

ANTI-
MONACHOMACHIA
W
SZEŚCIU PIEŚNIACH.

1778
zob. Estr. XX. 220

108. I.

PIEŚŃ PIERWSZA.

BIBLIOTH: UNIV: JAGELLONICAE

PIEŚŃ PIERWSZA.

Często pozory łudzą ſłabe oczy,
Zwłaſzcza, gdy ſtaną na widok gromadnie;
Często y malarz w dziele zbyt ochoczy
Zmyli ſię, obraz chcąc wydać dokładnie;
Y w kunſzcie nie raz rzemieślnik wykroczy,
Kiedy ſię w złoto ſzych podły zakradnie;
Nie traci przeto kruſzec ſwey korzyści,
Szych pełznie w ogniu, a złoto ſię czyści.

Jędzo niezgody! twoie to ſą ſztuki,
Ty, co ſię w dziełach ziadliwych obiawiaſz,
Mieſzaſz ſię w kunſzta, mieſzaſz y w nauki,
Słodycze żołcią mieſzaſz y zaprawiaſz,
Władaſz obmierzłe iarzmo twey przynuki;
A gdy ſię tylko nieſnaſki zabawiaſz,
Nie dość dla ciebie państw, narodow klęſki,
W cienia zakonne rzucaſz grot zwycięzki.

Twoy to kunſzt zdradny, żeś zaciſze święte,
Nowym podeyściem mieſzać zamyślała;
Jużeś poczęła dzieło przedſięwzięte,
Jużeś na poły z twych ſztuk korzyſtała.
Niebo ſług ſwoich niewinnością tknięte,
Nie dopuściło, byś tryumfowała.
Opowiem, iakeś padła z piekłow łona,
Opowiem, iakeś była zwyciężona.

Nie podła gnuſność rządziła klaſztorem,
Gdzie ſię te ſceny wydały tragiczne;
Klaſztor był cnoty zawołany wzorem,
Klaſztor obfity w dzieła heroiczne.
Klaſztor od wiekow wſławiony wyborem,
Budował wſzyſtkie mieyſca okoliczne.
Dzielny przykładzie! ah ktoż cię wychwali,
Tyś tarczą twoich, co ciebie dawali.

Swięte więzienia miłość cnoty wznioſła,
Niewinność twierdzą otoczyła wieczną.
Zarliwość z świeckiey marności unioſła,
Pokora ſkryciem czyniła beſpieczną,
Przykładność dzielna w ich cieniu uroſła,
Wiara obronę znalazła waleczną.
Ukryte światło ſtanęło na korcu,
W nauczycielu świętym cudotworcu.

W takim ſchronieniu lepſzy niż wiek złoty
Trawiły prawe dla Boga ofiary,
W ſtraży uboſtwa, poſłuſzeńſtwa, cnoty,
W zaſzczycie pewney nadziei y wiary,
W czułych zapędach żarliwey ochoty;
A niebieſkiemi obdarzona dary
Miłość, rękoymiia cnoty y załoga,
Słodziła prace dla bliźnych y Boga.

Te iędza przerwać zabawy gdy chciała,
Zbliża ſię, kędy w głębokim ukryciu
Xięga zakonney woyny zoſtawała,
Płod żartobliwy. — Chcąc ią mieć w użyciu,
Tyle przewrotnych kunſztow używała,
Że wpadł w iey ręce, a w klaſztornym życiu
Chcąc wzniecić pożar, raduie ſię ziadła,
Że dzieło przyſzłey niezgody wykradła.

Wzbiła ſię w gorę, a iak iabłko owe,
Co poroźniło y ludzie y bogi,
Nieſie płod żartow; gmachy klaſztorowe
Skoro zoczyła, wydała krzyk ſrogi.
Cieſzy ſię, widząc klęſk przyſzłą oſnowe.
Forty warowney iuż przebyła progi.
A myśląc wściekła o przyſzłym pożarze,
Przebiega ſzybkim krokiem kurytarze.

Staie przed drzwiami mieſzkania doktora,
Pewna, że ſtarzec roſkoſznie ſpoczywa:
Omyliła ſię; naypierwſzy z klaſztora
Do ſłużby bożey śpieſzy y przybywa,
W chorze pułnocna trzymała go pora,
W chorze wraz z bracią chwały boże śpiewa.
Wielka rzecz! z zaſług być od prawa wolnym,
Większa z zaſługą być prawu powolnym.

Weszła; a widząc y sprzęty y łoże,
Jękneła z złości, czuiąc baśnie płonne,
Zamiast kotary wytarte rogoże,
Wszędzie ubostwo zastała zakonne.
Xiąg mnostwo, ktorych zrachować nie może,
Ledwo obięły pokoie przestronne,
Sprzęt godny mędrca, godny zakonnika,
Jadem ią nowym żarzy y przenika.

Rzuciła pismo, — a zawywszy wściekła,
Powrociła się do swego łożyska;
Z nią zazdrość ziadła y zemsta przewlekła,
Fanatyzm straszny z dalека y z bliska.
Wpadły, zkąd wyszły, iędze w otchłań piekła;
Wpadły, w zwyczayne sobie stanowiska;
Tam z źrzodła iady na nowo czerpały,
Aby tym dzielniey truły, zarażały.

Wrocił się doktor; a gdy pismo czyta,
Rozśmiał się: taka zemsta wielkiey duszy,
Trwoga występnym tylko przyzwoita;
Kto się złym czuie, tego zarzut wzrusza,
Cienia się swego boi hipokryta,
Gdy go wewnętrzne przeświadczenie głuszy;
Ubespieczona w niewinności swoi
Prawdziwa cnota, krytyk się nie boi. —

Tak brzeżna skała, gdy niebo się chmurzy,
Y groźne coraz zbliżaią obłoki,
Wzrusza się morze, grzmi chmura wśrzod burzy;
A choć uderza bałwan w brzeg wysoki,
Chociaż się w fluktach zapienionych nurzy,
Chociaż szturm srogi rwie twarde opoki,
Trwa niewzruszona; pełzną wiatry chyże,
A bałwan hardy, piasek pod nią liże.

Wchodzi Honorat, a pismo podane
Z rąk od doktora, kiedy czytać bierze,
Na pierwszą strofę znać po nim odmianę;
Miesza się, płoni, blednie, w cholerze,
Karty nie skończył, iuż rzuca o ścianę.
Chce drzeć; lecz doktor hamuie w tey mierze.
Sroży się starzec dziki y surowy,
Temi nakoniec obwieszcza gniew słowy:

„Tać to nam korzyść za tyle podiętych
„Prac, trudow! takie wdzięczności zadatki!
„Targa się śmiałość na mądrych y świętych;
„Wyszydza ziadła y oyce y matki,
„A nie kontenta z bluźnierstw przedsięwziętych
„Hańbi rożaniec. — Jeżeli ostatki
„W nas ieszcze cnoty żarliwey zostały,
„Niechay iey dozna bluźnierca zuchwały.

„Heretyk ſprośny, Turczyn, Janſeniſta,
„Ateuſz piekła zarażony iadem,
„Oſzczerca, z cudzych defektow korzyſta,
„Godzien naywiękſzey być kary przykładem;
„Niechay go hańba ogarnie wieczyſta,
„Y wſzyſtkich, ktorzy tym będą iść śladem.
„Niech go —„ Dech uſtał oycu żarliwemu;
W tym tak ſię doktor odezwał ku niemu:

„Złorzeczyć, nie wiem, ieżeli przyſtoi
„Tym, ktorzy tylko winni błogoſławić?
„Jad bardziey ranę roziątrza, niż goi.
„Na coż ſię prożnym narzekaniem bawić?
„Nie z zemſty pozna Bog, ktorzy ſą ſwoi,
„Jeźli należy? iemu ią zoſtawić;
„A choć nas boleść nayſrożey dotyka,
„Cierpieć, a milczeć, podział zakonnika.

„Ten, ktory ſwoim naśladowcom wiernym,
„Za złe, ſtokrotnie dobrem kazał płacić,
„Potrafi ulżyć troſkom choć niezmiernym,
„Potrafi oddać, co możem utracić.
„Zyſkiem ſię zemſty nie zmożem mizernym,
„Cierpliwość lepiey nas zdoła zbogacić.
„Daruymy —„ Uciekł Honorat, y mruczał,
A doktor weſtchnął, ktory go nauczał. —

Mogł był ukarać, ile przełożony,
Ale, że ſtarſzy, nie ſpieſzył ſię z karą,
Starzec był laty y pracą zwątlony,
A zwykłą wieku ſwemu tchnąc przywarą,
Nadto był w zdaniu ſwoim uprzedzony,
Gdy kładł zakonność w rowney ſzali z wiarą;
Choć zdrożność widział, ale że przy cnocie,
Przebaczył doktor żarliwey proſtocie.

PIEŚŃ DRUGA.

PIEŚŃ DRUGA.

Jak chmura, co grom po polach roznosi,
Obiegł Honorat wszystkie kurytarze,
Wszędzie wiadomość nieszczęśliwą głosi,
Wszędzie o wszczętym znać daie pożarze.
O zemstę wszystkich nalega y prosi,
„Niechay to dzieło y autora skarze,
„Kupcie się: woła, ku wspolney odsieczy.
„Kupcie się bronić pospolitey rzeczy.

Na taki odgłos, iak piorunem tknięte
Tłumy się braci ze wszystkich stron spieszą,
Rzucaią prace y zabawy święte,
A coraz większą gromadząc się rzeszą,
Tam idą, kędy żale rozpoczęte
Wynurzał starzec: wzmagaią y cieszą;
Prożne starania! Honorat się trwoży,
Im bardziey miękczą, tym ziadley się sroży.

Tak łań po puszczach dzikich obłąkana
Z płodem, ktorego pilnie dotąd strzegła,
Nagłym łoskotem myśliwcow zmieszana,
Z mieysc się porywa, na ktorych obległa,
Prożno ucieka, w koło opasana,
Unosząc życie, choć płodu odbiegła,
Chociaż rąk uszła, y buia po lesie,
Tkwi grot śmiertelny, ktory z sobą niesie.

Wrzaſk, krzyk, hałaſy, y prożbą y wſporem,
Nie da ſię ſtarzec ubłagać roziadły,
Nie zbytym punktu uięty honorem.
Gdzież ſię zdrożności naſze nie zakradły?
Pędzi, xięgarni drzwi zaſtał otworem,
Tam wpadł, ſtrwożeni bracia tam z nim wpadli.
Jednym zamachem ſtarzec nieużyty
Wywrocił cztery xiąg pełne pulpity.

O ty wſzech rzeczy płodney rodzicielki
Dzielny tłumaczu! y w lewą y w prawą,
Ktorego wielbić muſi człowiek wſzelki,
Ty, coś ieſt świata nauką, zabawą,
Perło piſarzow, o Albercie wielki!
Coś taiemnicę obiawiał tak żwawą,
Uczczenia godny; nie uſzanowany,
Zpadłeś pod ſzafę z twoiemi kompany.

Wielki Tostacie! ty coś znamienicie
Pisał o wszystkim, o czym pisać można,
Nie osiedziałeś się na twym pulpicie,
Złość cię zrzuciła, ale złość pobożna;
Poznał cię starzec, zapłakał obficie,
Twym spadkiem myśl się powiększyła trwożna.
A gdy się coraz wzmaga y rozżarza,
Tak z płaczem mowił do bibliothekarza:

„Nietylko ludziom y xięgom uwłacza
„Bezbożnik, co się uwziął na zakony,
„Co winien Tostat, że mu nie przebacza?
„Co winien Alfons ow krol uwielbiony?
„Zuchwalec śmiało grzeszy y wykracza,
„Kroniki nawet dotknął zaślepiony;
„Nie godzien czytać piękności dobranych
„Woyska affektow zarekrutowanych.

„Wiem, zkąd te złości y iady pochodzą,
„Już się świat zepsuł, a płody odrodne,
„Polorem niby iady swoie słodzą,
„Nazwiska nawet uczonych niegodne,
„Ich to koncepty; prawdzie nie zagrodzą.
„Znaydziem my na nich sposoby dowodne.
„Umilkną zdraycy, dąmy się weznaki,
„Spełznie z konceptem pisarz ladaiaki.

„Bogday to dawni w xięgach nie szperali!
„Było też lepiey, każdy cicho siedział.
„Y coż nowego teraz wybadali?
„Bogdayby lepiey o nich świat nie wiedział!
„Nie tak to nasi oycowie działali,
„A ieźli ktory co pisał, powiedział;
„Nie dął się z swoiey mądrości mniemaney,
„A nie zaczepiał xiążki drukowaney.

„Nie ieden głupi był wydrukowany,
Bibliotekarz rzekł do Honorata;
„Druk nie ieſt piętnem chwały lub nagany,
„Dawnieyſzych, świeżſzych czaſow alternata,
„Głupſtwo y rozum ſtawia na przemiany:
„Jednym ie węzłem wiąże y przeplata,
„Z powſzechney wady my ſię nie odkupim.
„Można y u nas być ſmądrym y głupim.

„Że ſię z proſtoty śmiał piſarz ſwywolny,
„Y my ſię śmieymy, zagadniem y ſnadnie,
„Pozna po śmiechu, w wyrazach zbyt wolny,
„Że fałſz napiſał; odwoła dokładnie.
„Będziem ſię dąſać? — nie będzie powolny,
„Gorſzy iad może w pioro mu ſię wkradnie.
„A kto wie wreſzcie, czyli nie chciał użyć
„Tego ſpoſobu, aby ſię przyſłużyć?

„Piękna przysługa! paszkwilem, potwarzą?
„Posłuchay tylko, oycze Honoracie,
„Rożnie się myśli wierszopisom marzą,
„Jeszcze ich trybu zupełnie nie znacie.
„Bywa częstokroć, gdy się zbyt rozżarzą,
„Że mniey pamiętni o sławy utracie,
„Zbyt lekko cudzą dotkliwość tłumaczą.
„Zły to śmiech, oycze, gdy na niego płaczą.

„Targa się paszkwil na niewinność trwożną,
„Zaraża iadem na złe zbyt ochoczy;
„Satyra cierpieć nie mogąc rzecz zdrożną,
„Karze bez względu, wyrzuca na oczy;
„Krytyk żarliwość ma, ale ostrożną,
„Smiechem poprawia iadem nieuwłoczy:
„A kunsztu iego te prawe sposoby,
„Występek karać, oszczędzać osoby.

„Ale mnie wytknął? — Przypadkiem ſię ſtało: —
„Jak to przypadkiem? ſzydzić moie lata! —
„W myśli to iego może nie poſtało,
„Oſławiać, ſzydzić z oyca Honorata.
„Co tam wyraził, u nas ſię nie działo,
„Jakaż ztąd ſławy być może utrata?
„Nigdy ſię, oycze, taki nie fraſuie,
„Ktory zarzutu przyczyny nie czuie.

„Hazard nadarzył twe imie w piſaniu,
„Ale opiſał nie tym, czym cię znaią.
„Alboż upartym ieſteś w twoim zdaniu?
„Alboż cię o złość bracia poſądzaią?
„Alboż nie trawiſz dni, nocy w czytaniu?
„Alboż cię flaſzki przyiacielem maią?
„Dobrzyście, mądrzy, na xiążkach ſię znacie;
„To nie o tobie, oycze Honoracie.

„Piękne to słowa, ale nic nie znaczą,
„Krzyknął Honorat; śmiał się z nas do woli,
„Są uprzedzeni, co dobrze tłumaczą
„To, co iest skutkiem nieprawey swawoli.
„Niech mi mędrkowie dzisieysi wybaczą:
„Jak to nie sarknąć, kiedy kogo boli!
„Pożal się Boże, widzę, naszey pracy!
„Y Wasze zmodniał, oycze Bonifacy. —

PIEŚŃ TRZECIA.

PIEŚŃ TRZECIA.

Bogday to zaſnąć! byle ſen był ſmaczny,
Mnieyſzą na miękkim łożu, czy na ławie.
Bogday to ſaſnąć! chociaż ſen dziwaczny,
Słodſze te baśnie, niż troſki na iawie.
Niechay mnie łudzi, niech będzie opaczny,
Stawia częſtokroć w ſzczęśliwey poſtawie.
Płyną w śnie miłym roſkoſzne momenty,
Nie ſpią krolowie, ſpał oyciec Gaudenty. —

Myśli swobodna! twoie to są dzieła;
Ty prace wieńczysz roskosznym uśpieniem,
A co zbyt skrzętnym staraniem uieła,
Naypożądańszym wracasz zasileniem.
Gnusność co twardym letargiem zasnęła,
Nie zna snow smacznych, mży za przebudzeniem.
Usnął Gaudenty w spokoyney zaciszy,
Powszechney trwogi nie czuie, nie słyszy.

Postrzegła ięndza, co się wrzawą cieszy,
Ze na ustroniu roskosznie spoczywa
Jeden Gaudenty, z tak gromadney rzeszy,
Jadem się nowym sroży zapalczywa:
Do iego celi szybkim krokiem śpieszy,
Nową się zdradna postacią okrywa,
Y żeby wsparcia dzielnieyszego dostać,
Bierze na siebie żarliwości postać. —

Swiętym pozorem tai myśli ziadłe,
Pokornym słodzi iad swoy ułożeniem,
Spuszczone na doł, zmrużone, zapadłe
Pałaią oczy iaskrawym płomieniem,
Usta zsiniałe y lica wybladłe,
Głos drżący coraz przerwany westchnieniem.
W taką się postać ięzda przemieniła,
Do Gaudentego, kiedy przystąpiła. —

„Spisz, rzecze, w ten czas, kiedy drudzy czuią.
„Zażywasz wczasu, kiedy bracia płaczą:
„Gnuśne umysły nieprawie prożnuią,
„Zbyt wolnie, kiedy powinność tłumaczą.
„Nie tak się dzieci matce wysługuią.
„Nie tak iey wdzięczność oddaią y znaczą;
„Jeżli masz serce: porwiy się y wzmagay,
„Jeżliś syn iesczce: wstań, ratuy, wspomagay,

Gdyby ſię była iędza nie umkneła,
Byłby iey doſtał za pierwſzym zamachem,
Tak ſię w Gaudentym złość ſroga zaieła.
Złość, roſpacz, ziadłość powiękſzona ſtrachem
Wzmaga ſię raźno na wſpaniałe dzieła,
Jędza tym czaſem iuż buia nad dachem,
Zaiąwſzy żądzę zemſty niewygaſłą,
Już ſtraſzney woyny dała ſrogie haſło.

Jak ſyn Alkmeny, gdy na wielkie ſprawy,
Bitwy z olbrzymy y ſmoki wychodził,
Pałaiąc chęcią wiekopomney ſławy,
Nadzieią bitwy żądze ziadłe chłodził;
Zdobycz Nemeyſką zyſk ſławney wyprawy
Przywdziewał, gdy na nieśmiertelność godził;
Tak y Gaudenty w tey walney potrzebie
Porwał za kaptur, y wdział go na ſiebie.

Wypadł roziadły, ſam nie wie, gdzie leci,
Woła na bitwę, choć bez przeciwnika:
„Do mnie, kto śmiały, do mnie, moie dzieci!
„Woła, a co raz żwawiey ſię pomyka,
„Kogo trwożliwość podląca nie ſzpeci,
„Kogo zaſzczyca imie zakonnika,
„Kupcie ſię zemną, nacieraycie żwawo;
„Tak ſię naylepiey utrzymuie prawo.„

Noc była ieſzcze, a ſłabe promienie
Naypierwſze zorza puſzczać zaczynały,
Słyſzą krzyk bracia y nagłe wzruſzenie,
Słyſzą, iak echo gmachy powtarzały.
Nowy ſtrach naſtał, nowe zatrwożenie,
Stanął z ſwoiemi Honorat ſtruchlały;
A gdy ſię ku nim Gaudenty przybliża,
Uciekła rzeſza trwożliwa y chyża.

Został Honorat laty ociężały,
Strach nogi zemdlił, przeraża y mroczy,
Postrzegł go z dala bohatyr zuchwały,
Nie zwykłym pędem ku niemu przyskoczy.
Padł z strachu starzec na poły zmartwiały,
Już ciosu czeka nie śmie podnieść oczy;
Już się na niego Gaudenty zamierzył,
W tym, poznał starca, y gniew swoy uśmierzył.

„Tyżeś to Oycze? ździwiony zawołał;
„Jam iest, rzekł starzec, co was wszystkich bronię,
„Na to los srogi starość moią chował,
„Tegom się nędzny doczekał przy zgonie,
„Że lada baiarz będzie nas strofował,
„Y w całym szukał zdrożności zakonie.
„Złącz bracie pomoc, zwołay młodzież, starce:
„Zgińmy z honorem, lub zgnębmy potwarce.

„Niechay nas pozna, co się targać waży,
„Niech pozna smutnym doświadczeniem swoim;
„Niech wie, w iakowey iest nasz honor straży,
„Niech wie, iak prożnych dąsań się nie boim,
„Niech się y drugi y trzeci odważy,
„Choć y naywiększą liczbę, uspokoim.
„Gniew, co ma honor zgromadzenia w pieczy,
„Zgubą przeciwnych rany swoie leczy.

„Do argumentow. — A xiążki tu po co?
„Krzyknął Gaudenty nowym zdięty iadem;
„Niech się mędrkowie nad xięgami pocą,
„Y pysznią dumnym maxym swoich składem,
„Ręka, nie pioro będzie nam pomocą;
„Idźmy powszechnym y ubitym śladem,
„Kiedy potrzeba znieść z siebie zelżywość:
„Gdzie moc lub sztuka, tam iest sprawiedliwość.

„Dawne to bayki o cnocie, naucc,
„Swiat polerowny te czcze światła zgaſił,
„Podeyściu ſzczęście przypiſał y ſztuce,
„Zbrodnię ſzczęśliwą uczcił y okraſił,
„A nie podległy ſumnienia przynuce,
„Zdradnie ſię ſrożył, zdradnie ſię y łaſił.
„Ktoż teraz w cnocie wſparcia będzie ſzukał?
„Ten wielki, mądry, kto zdarł, kto oſzukał.

„Y my tak czyńmy, gdy nas loſy muſzą,
„A radzić ſobie inaczey nie można,
„Kiedy moc, podſtęp świata teraz duſzą,
„Y wſzyſtko chytrość poſiadła oſtrożna;
„Kiedy ſzczęsliwi, co ſię o złe kuſzą,
„A w niewinności iuż nadzieia prożna.
„Trudno ſię teraz odwołać na cuda:
„Bądźmy, iak drudzy, a wſzyſtko ſię uda.„

Tak duch zaiadły iędzy popędliwy
  Wſkroś umyſł złością zdięty opanował.
Struchlał Honorat na takowe dziwy,
  Nagłey odmiany kiedy nie poymował,
Nie zcierpiał bluźnierſtw, lubo zemſty chciwy;
  Przecież ażeby w złości uhamował,
    Miękczył zawziętość, zbytek iadu ſłodził.
    Już też dzień iaſny po zorzach nadchodził.

PIEŚŃ CZWARTA.

PIEŚŃ CZWARTA.

Rzadko ſię kradzież nada kradnącemu,
Choć ią y pięknym nazwiſkiem przywdzieiem,
Choćby ſłużyła dobru publicznemu,
Nie oczyści ſię y tym przywileiem.
Mowmy więc ſzczerze, mowmy po dawnemu,
Ktokolwiek kradnie, ten zawzdy złodzieiem.
Pięknie czy ſzpetnie, pomaga czy ſzkodzi,
Niech będzie, iak chce, a kraść ſię nie godzi.

O Woyno Mnichów! takeś w ręce wpadła,
Takeś się nayprzod ziawiła na świecie?
Płochość cię z twoich kryiowek wykradła,
Ciekawość fraszki stawiła w zalecie,
Złość cię rozniosła ślepa y zaiadła,
A sława, ktora rada bayki plecie,
Za rzecz szacowną gdy udała baśnie,
Prysłaś, iak iskra, co parzy y gaśnie.

Byli, ktorzy cię słusznie zwali fraszką,
A poważnieyszą zatrudnieni pracą,
Gardząc wspaniale nikczemną igraszką,
Nie czytaiąc cię, rzekli, żeś ladaco;
Drudzy nie wzdęci tak poważną maszką,
Nad zgraią wierszow gdy czasu nie tracą,
Rzekli: dźwięk prożny, co pozory kryśli;
Nie wart uczonych czytania y myśli.

Rodzay poetow, co ſię z ſłowy pieści,
Nie godzien u nich względu y ſzacunku.
Mędrzeć ważący iſtoty y treści,
Mędrzec maiący wyroki w ſzafunku,
W gminnych umyſłow tłumie takich mieści,
Y w naypodleyſzym oſadza gatunku,
Co kunſztem ſłowa układaiąc zręcznie,
Łagodnym dźwiękiem omamiaią wdzięcznie.

Y ſprawiedliwe były takich zdania,
Co im o dobro kraiu tylko chodzi,
Coż wierſz pomoże do praw układania?
Alboż ſię zboże po wierſzach urodzi?
Prożne ſą, płoche, nie warte ſłuchania,
Więc ſię ich piſać y czytać nie godzi;
Nic nie probuią, a pocoż ie chwalić?
Naylepiey baykę y baiarza ſpalić.

Spalić do ſzczętu. — Ale nim go ſpalą,
Wroćmy tym czaſem do naſzey powieści,
Baykę czy prawdę, ci ganią, ci chwalą,
Tym ieſt przyczyną śmiechu, tym boleści,
Jedni ſię chlubią, a drudzy ſię żalą,
Zgoła zwyczaynym trybem wſzyſtkich wieści,
Miało los dzieło, co po rękach chodzi,
Złe gdy przymawia, dobre gdy dogodzi.

Po nie iednego zakątach klaſztora,
Poſzło na ogień; w drugich zachowane:
Ci błogosławią, a ci klną autora,
Zgoła umyſły były rozerwane.
Pan vices-gerent śle inſtygatora,
Y w przyſzłych ſądach rokuie przegranę;
A Jeymość rożnie krzykliwa lub cicha,
Gniewa ſię, mięknie, płacze, y uśmicha.

Szczęściem y wielkim dla dzieła autora,
Nigdy Hyacynt w iey domu nie gościł,
Nikt tam nie bywał procz oyca przeora,
Lecz oyciec przeor ustawicznie pościł;
A ieźli bierał oyca promotora,
Hyacynt takich wizyt nie zazdrościł;
Pogardzaiący marnemi igraszki,
Pilnował wiernie xiążek, a nie flaszki.

Prawda, że piękny, udatny y hoży,
Prawda, że patrzyć na niego aż miło;
Alboż być pięknym nie ma sługa boży?
Alboż to grzecznym być się nie godziło?
Wdzięczna iest skromność, gdy postać ułoży,
Zda się, iż nowych z nią wdziękow przybyło.
Niechay występek wydaie się sprośnie,
Cnocie wdzięk nowy niechay coraz rośnie.

Można ią śmiele z grzecznością skoiarzyć,
Y owszem taka lepiey przykład wdraża;
Nie iey to przymiot srożyć się y swarzyć,
Dzikim wspoyźrzeniem nigdy nie odraża;
Nie umie prożnie dziwaczyć y marzyć,
Ani się płochym podeyźrzeniem zraża,
Przykładny mile, dziwacznie nie sprzeczny,
Oyciec Hyacynt był święty y grzeczny.

Ani on wiedział, co drukiem podano,
Pożytecznieysze bawiły go dzieła;
Gdy iuż wieść doszła co wydrukowano,
Ani go w ten czas ciekawość uięła:
Przeczytał wreszcie, co o nim pisano;
Lecz się myśl mściwa w sercu nie zawzięła,
Ani się rozśmiał, ani się zasmucił,
Lecz dwakroć ziewnął y pismo porzucił.

Tak orzeł górnym wybuiały lotem,
Ledwo poglądać na niziny raczy;
A piorunowym nie przelękły grzmotem,
Kiedy ptaszęta pod sobą obaczy;
Skrzydeł wspaniałych straszy ie łoskotem,
Y gdy w ostatniey postrzeże rospaczy,
Rzuca plon podły, a lotnemi piory
Po nad obłoki wzbiia się y chmury.

Nie z orłow rodu był choć Przewielebny,
Oyciec Gerwazy od Zielonych Swiątek,
Lubo Hyacynt dał przykład chwalebny,
Y do działania szacowny początek;
Wzgardził nim oyciec rady mniey potrzebny,
Wzgardził, a rzeczy nowy snuiąc wątek,
Brał ie do serca; a gdy zemstę knował,
Z rzeszą się braci ukonfederował.

Więc chcąc, by ieſzcze więkſze znaleść wſparcie,
Wzywał na pomoc inne zgromadzenia.
Zaſtał u forty, iakoby na warcie,
Pannę Dorotę, co chwałę imienia
Strzegąc, na zemſtę czuwała otwarcie;
Od naypierwſzego zaczym pozdrowienia,
Zamiaſt potocznych dyſkurſow zabawy,
O ſrogiey burzy wſzczął ſię dyſkurs żwawy.

Tam ſię dowiedział w zapalczywey mowie,
W ſrogim weyźrzeniu y udatnym geście,
O całey rzeczy dokładnie oſnowie,
Co powiedano y na wſi y w mieście.
Zgoła co tylko nowiną ſię zowie,
Co uſta wywrzeć zdołały niewieście,
Wſzyſtko to było powiedziano rożnie,
Zwawo, dokładnie, zwięźle y pobożnie.

Usłyszał, iako autor złego dzieła,
Od bezbożnikow na to namowiony,
Jako go zyskow nadzieia uieła;
Y nawet o tym został upewniony,
Jakie bezbożność ukaranie wzieła,
Jak w świętey ziemi nie był pogrzebiony,
Jak Panna Anna na rozstayney drodze,
Widziała w ogniu ięczącego srodze.

Szczęściem kur zapiał. — Niechże sobie pieie!
Krzyknął Gerwazy; ia a nie mam czasu.
Więc wszedł za fortę wzmagaiąc nadzieie,
Wszedł, a wśrzod zgiełku, wrzawy y hałasu,
Gdy słyszy, iako Honorat boleie,
Ażeby złemu zabieżeć zawczasu;
Aby obwieścić, zkąd złego przyczyna,
Wprzod odkaszlnąwszy, tak mowić zaczyna:

„O Bracia! choć wy bieli, mi kafowi,

„Nic to iedności ſerdeczney nie ſzkodzi;

„Każdy z nas wdzięczność winien zakonowi,

„Bo z tego źrzodła ſzczęśliwość pochodzi,

„Łączmy ſię przeciw nieprzyiacielowi,

„Z małych złączonych rzecz wielka ſię rodzi.

„Prawda, Honorat rzekł; y ia wiem o tym,

„To napiſano na czerwonym złotym. „

Więc go zapraſza w izbę zgromadzenia,

Gdzie ſię żarliwi na odſiecz kupili,

Poſpolitego tam centrum ruſzenia,

Tam źrzodło rady, iak będą walczyli.

Na powſzechnego odgłos zaproſzenia,

Hurmem ſię zewſząd radni gromadzili.

Szedł tknięty zemſtą y punktu honorem

Pan vices-gerent, xiądz proboſzcz z doktorem.

PIEŚŃ PIĄTA.

PIEŚŃ PIĄTA.

Na wielkie dzieło trzeba się zdobywać;
Fraszka pod Troią y bitwy, y rady!
Kogoż na pomoc w tey potrzebie wzywać?
Do Muz się udać, czyli do Pallady?
Czy na Pegazich skrzydłach podlatywać?
A dawnych baiek wskrzeszaiąc przykłady,
Kiedy się powieść heroiczna wszczyna,
Do snu zachęcać w imie Apollina?

Wielkie przykłady do naśladowania,
Y drogę widzę przed sobą nie ciasną,
Chluba nie wabi piora do pisania,
Zabawę kryślę y cudzą, y właśną;
Czytelnikowi nie bronię ziewania;
Chcą spać, czytaiąc, niechayże y zasną.
Ja rzecz stosuiąc do miary y wzrostu,
Co wiem, co nie wiem, opowiem po prostu:

Zeszły się czapki, birety, kaptury,
A co naywiększa y głowy nie lada,
Pan vices-gerent burzliwey natury
Plantę zemszczenia naypierwszy układa;
Więc się nadąwszy, rzekł: „Złe koniunktury,
„Mości Panowie! zaczym moia rada
„Jąć się sposobow dobrych. To, co myślę,
„Opowiem krotko, y iawnie okryślę:

„Nayprzod ten zdrayca, co z nas ſię naśmiewał,
„Niech pozna żeśmy dobrzy w odpowiedzi.
„Tym grzeſzył, że ſię zemſty nie ſpodziewał,
„Swoią podłością zaſłoniony ſiedzi;
„Nie wart, żeby ſię człek zacny nań gniewał:
„Z tym wſzyſtkim niech go karanie uprzedzi;
„Jeźli plebeius, zbić go bez litości;
„Jeżeli ſzlachcic, pozwać Jegomości.

„Rożne być mogą ſprawy, aktoraty,
„A ia na wſzyſtkich nie źle dopilnuię:
„Niechno ſię tylko odezwę z za kraty,
„Niech wezmę na cel, tak go odmaluię,
„Takie wynaydę nań preiudykaty,
„Zgoła co umiem, co mogę, poczuię.
„Wprzod za to, że ſię śmiał z bluznierſtwy ozwać,
„Z Aryanismi regeſtru go pozwać.

„Mogłby y crimen ſtatûs być na ſtole,
„Za to że z krolem chciał wadzić Węgrzyny;
„Lecz ia to wyżſzey władzy oddać wolę.
„Mnogie ſą daley oſkarżeń przyczyny,
„Oycy lektory niech myślą o ſzkole,
„Duchowni niechay bronią dzieſięciny;
„A naſz xiądz prałat przez ſwoy wielki rozum,
„Weźmie w opiekę vitrum gloriosum.

„Co ſię mnie tycze, wiem ia, co ſie ſtanie;
„Pozna Jegomość. — W tym machnął obuchem.„
Krzyknął Gaudenty: „Dobrze tak Mospanie!
„To mi to ſpoſob, co świſta nad uchem!
„Na nic ſię nie zda pozew y gadanie,
„Po co to ſtraſzyć widzeniem y ſłuchem!
„Kto chciał być naſzey przyczyną niedoli,
„Kto nas zaczepił, niech czuie, co boli.„

Jak za powſtaniem miłego wietrzyka
W rozległey puſzczy liść wdzięcznie ſzeleści,
Coraz ſię echo ſzerzy y pomyka,
Coraz ſłuch ſzeptem roſkoſznym ſię pieści;
Tak w gromadnego liczbie zakonnika,
Krzyk Gaudentego haſłem dobrych wieści.
Nie ukoione maiący urazy
Wzmogli ſię Rafał, Marek, y Gerwazy.

Trzy to filary ſwego zgromadzenia,
Trzy to pociechy braci rozrzewnionych:
Pierwſzy z nich zwykłe dawſzy pozdrowienia,
W ſłowach dobranych, zwięzłych y uczonych,
Od gor Libańſkich wſzczął aſſumpt mowienia;
Spuścił ſię potym, a wſzyſtkich ździwionych,
Y duchownego y świeckiego ſtanu,
Ciągle prowadził do rzeki Jordanu.

Dopieroż z tamtąd, iak się wzbił do gory,
Jak zaczął latać, z oczu wszystkich zniknął,
Głos tylko słychać, wzrok widzieć ponury,
Gest groźny, iakim zadziwiać przywyknął;
W tym kiedy wspomniał Helikońskie cory,
Wskroś poruszony vices-gerent krzyknął:
„To mi to mowca, co się aż człek zlęknie,
„Kiedy to raz wraz y górno y pięknie!„

Szła dalsza koley; a oycy wielebne,
Raźney młodzieży otoczone gronem,
Zdobywały się na rady potrzebne,
Każdy za swoim obstawał zakonem.
Pełzły, niknęły zamachy haniebne.
W tym seraficznym akcentem y tonem,
Okryty laurem kaznodzieyskiey pracy,
Podniosł grzmotliwy głos oyciec Pankracy.

„A pokiż, krzyknął, barbarzyniec w błędzie,
„Zoil przebrzydły, co ſię na nas miota?
„A pokiż ſzarpać naſzą ſławę będzie?
„Y bluźnić zdrayca ſubtelnego Szkota?
„A pokiż w rownym ſzeregu y rzędzie
„Z nim ſtawać będą ci, ktorych robota
„Do tego zmierza uſtawnie, koniecznie,
„Aby nas zgnębić y oſławić wiecznie?

„A pokiż —„ nad to rozpoczął był żwawie;
Przeto go kompan ſtrwożony mniey bacznie,
Chcąc ciągnąć za płaſzcz, głaſnął po rękawie;
Y chociaż mniemał, że było nieznacznie,
Tak zmieſzał mowcę, iż oniemiał prawie:
Chce mowić, ale ſłowa ſzły opacznie;
Więc co tak żwawo iuż miał ſię ku woynie,
Skrył głowę w kaptur, y uſiadł ſpokoynie.

Zamilkli wſzyſcy: w tym z mieyſca ſię ruſzył
Doktor, y zaczął namieniać o zgodzie:
Prożno namieniał, — przytomnych obruſzył,
Nawet tych, ktorzy byli na odwodzie.
Wrzaſk ziadley tłuſzczy mowiącego zgłuſzył;
Więc upewniony o pewney przeſzkodzie,
Umilkł — natychmiaſt żwawe woiowniki
Coraz groźnieyſze wznawiały okrzyki.

Jak wichry, nagle kiedy wypadaią,
Wſpienione wody y mącą y burzą,
Prożno ſię trwożne maytki wyſilaią,
Razem z okrętem w dnie morſkim ſię nurzą;
Powſtaie Neptun, wiatry ucichaią,
Spokoyne wody, nieba ſię nie chmurzą;
Tak proboſzcz ſkoro w ſtoł pięścią uderzył,
Ucichła wrzawa, y krzyk ſię uśmierzył.

„A moie zdanie, rzekł, Mości Panowie
„Duchowni, Swieccy, Wielebni, Wielmożni,
„Po co się gniewać? w tey xięgi osnowie
„Coż iest, żebyście mieli być tak trwożni?
„Czyż, co w poeciey marzyło się głowie,
„Ma tych obrażać, co mądrzy, pobożni?
„Na co się zemsty, złych sposobów chwytać,
„Jeźli złe pismo, to go y nie czytać.

„Jeżeli kształtnie, dobrze napisane,
„Czytaymy, żartu nie biorąc do siebie;
„Było podobne niegdyś udziałane
„Y na prałaty; w takowey potrzebie,
„Ci się rozśmieli, ci dali naganę,
„A czas, zazwyczay co urazy grzebie,
„To zdziałał, co się pospolicie dzieie:
„Nikt się nie gniewa, a każdy się śmieie.

„Y ia tak radzę; — a żem w tych dniach prawie
„Przypadkiem pismo o tey woynie czytał,
„Ze posłużyło ku moiey zabawie,
„Smiałem się y ia, o resztę nie pytał.
„Poetom śni się czasem y na iawie;
„Ktożby więc bayki za prawdę poczytał?
„Puhar opisał; y coż w tym iest złego?
„Niech przyidzie do nas, wypiiem do niego.„

Tak mowił prałat, a wyraz łagodny,
Miłe uczucie w słuchaiących sprawił;
Wzrok niegdyś dziki stawał się pogodny,
A co się nader zapalczywym stawił
Pan vices - gerent, mniey do boiow zgodny,
Honorat srogi iuż się ułaskawił,
Gaudenty nawet iuż nie tak ochoczy.
W tym nowy widok ściągnął wszystkich oczy.

PIEŚŃ SZOSTA.

PIEŚŃ SZOSTA.

Jakiż to widok? ktoryby odmiany
Y nową rzeczy osnowę przywodził?
Coż to za widok tak niespodziewany,
Iż naradzeniu wielkiemu przeszkodził?
Jakiż nakoniec, zły, czy pożądany
Po tylu wielkich przygodach nadchodził?
Y iak przemyślnym wzniecon wynalazkiem?
Opowiem — drzwi się otworzyły z trzaskiem.

Właśnie na ow czas wieſzczym zdięty duchem
Oyciec Regalat, pałał żarliwością,
Srogim niezbożność krępował łańcuchem,
A zwykłą gnębiąc złość zapalczywością,
Nie ſpodziewanym przelękły rozruchem,
Porwał ſię z mieyſca. — Za nim z ſkwapliwością
Wſzyſcy ſłuchacze ſpieſzno ku drzwiom biegli,
Wſzyſcy ſtanęli, iak tylko poſtrzegli.

Mamże powiedzieć, co poſtrzegli oni?
Powiem: — poſtrzegli dzban czworo-garcowy.
Krzyknął Gaudenty: do broni! do broni!
Gerwazy raźny, Pankracy gotowy,
Doktor ſię wſtydem niezwyczaynym płoni,
Pan vices-gerent wzrok mieni ſurowy.
Prałat, ażeby dobrze dzieło ſprawić,
Na pierwſzym mieyſcu kazał go poſtawić.

Stanął: — iednakże nie był on takowy,
Jakim go powieść baieczna udała;
Złocisty prawda y marcepanowy,
Ale go rzeźba wzwierzch nie otaczała.
W tym zaszczyt wielki, iż czworogarcowy;
Jakoż y postać tak okazowała.
Poważny z kształtu, wspaniały y stary,
Szklnił się na koło twardemi talary.

Na nich pamiątki krolow naszych dawnych
Ku pocieszeniu zgromadzonych braci,
Krolow uprzeymych, szczęsliwych y sprawnych
Wyryte były twarze y postaci.
Owych Zygmuntow, Władisławow sławnych,
Ktorych się nigdy pamięć nie zatraci:
Niosł dzban pamiątki szacownych wyrazow,
Niosł piętna Piastow, Jagełłow y Wazow.

Takiemi naſi oycowie piiali,
Smutek ſtroſkanych myśli nie zaymował;
Takiemi uczty ſwoie odprawiali,
Uczty, na ktorych zbytek nie panował.
Szedł dzban na koley, w nim radość czerpali,
A przemyſł chytry ochoty nie pſował.
Rozweſeleni uprzeymym obchodem,
Napawali ſię y piwem y miodem.

O dobre czaſy! gdy trwała proſtota!
Wprawdzieć nie było tak kſztałtnie y grzecznie,
Nie ſzkliła w kunſztach wytworna robota,
Ani ſię przemyſł ſilił oſtatecznie,
Uprzeymość wſzyſtko kſztałciła y cnota:
Zyli weſoło, żyli y beſpiecznie.
Słodkie wſpomnienie, ſzacowne przykłady,
Bogday ſię naſze święciły pradziady!

Lecz nazbyt długo iuż ten dzban na ſtole,
Czas ſię go imać: ze czcią winną wzięty,
Aby naprawił uprzykrzone dole,
Oyciec Zefiryn żarliwy y święty,
Na złość światową płacząc, y ſwawole,
Pierwſzy go uiął, zaczym nadpoczęty.
Gdy ſię do niego każdy z oycow bierze,
Suſzył ſię likwor w ſkromności y mierze.

Już koley wielu była przeminęła,
Y vices-gerent nie źle pokoſztował,
Y prałat, ſprawca przykładnego dzieła,
Smacznego trunku ſobie nie żałował.
W Gaudentym więkſza żwawość ſię zawzięła,
Honorat niby z niechcenia ſprobował:
Każdy ſię z ſwoią odezwał pochwałą:
Tym czaſem wina co raz ubywało.

Bo też to nadto ci filozofowie
 Rozprawowali o wſtrzemięźliwości;
Y w dobrym zbytek cnotą ſię nie zowie,
 Jak to nie lubić, zkąd płyną radości?
Dobrze to znali wielebni oycowie;
 Więc zaſilaiąc ducha w troſkliwości,
  Pod dobrym haſtem: niech poczciwi żyią!
  Wielebne oycy iak piią tak piią.

BIBLIOTH. UNIV.

W kącie ukryty doktor cicho ſiedział,
 Widząc, że mierna, uczcie nie przyganiał;
Chciał iednak, aby nikt o tym nie wiedział,
 Więc iak mogł tylko, krył ſię y zaſtaniał.
Poſtrzegł go prałat, y wzręcz mu powiedział:
 „Po coż ſię będzieſz od ochoty wzbraniał?
  „Alboż w mych ręku naczynie zaboycze?
  „Wino weſeli: piy wielebny oycze.

Koley tak dobrze iuż była chodziła,
Iż iuż ku reſzcie likwor ſię nachylał;
Poznali wſzyſcy, iż zabawa miła:
Więc gdy ſię każdy wdzięczył y przymilał,
Wſtał doktor, zgraia placu uſtąpiła,
Wziął dzban y weſtchnął — przecież ſię zaſilał,
A gdy iuż reſztę dopiiał przykładnie,
Cud nad cudami! poſtrzegł prawdę na dnie.

Bayka to była, co o niey piſali,
Jakby w dnie ſtudni ſiedziała nieboga,
Znać filozofy wina nie piiali:
A zaś poeci w źrzodle ſwego Boga,
Gdy tylko wodę Kaſtalſką czerpali,
W nię prawdę kładli: — nie ta iey załoga.
Lepiey częſtokroć piiak ią wyśledzi;
Y ztąd przyſłowie: — prawda w winie ſiedzi.

Przeląkł ſię doktor na takowe dziwy,
Y dzban na mieyſcu, zkąd wzięty, poſtawił
Ruſzyć ſię nie śmiał, chociaż boiu chciwy,
Gaudenty, ſkoro cud doktor obiawił.
Czy obraz ſkryty, czy widok prawdziwy?
Każdy go pyta; wſzyſtkim iedno prawił:
Kto ſię dowiedzieć o tym chce dokładnie,
Niechay w dzban wſpoyźrzy, znaydzie prawdę na dnie.

Rzekł; więc wſpaniale Zefiryn ſię toczy,
Proſto ku dzbanu, chcąc wzgłębż rzecz dociekać;
Blaſk nie zwyczayny zraził wſzyſtkie oczy,
Stanęli zlękli nie śmią y uciekać,
Jaſność przytomnych przeraża y mroczy,
Z drżeniem widoku końca muſzą czekać.
W tym obłok świętny gdy ſię rzedzić pocznie,
Prawda przed niemi ſtanęła widocznie.

„Nie często, rzekła, tak mnie ludzie widzą,
„Chociaż się zawzdy chętna ku nim spieszę;
„Zamiast wdzięczności wszyscy ze mnie szydzą;
„Y bylem tylko weszła w ktorą rzeszę,
„Rzadki mnie uczci, a wielu się wstydzą:
„Bo złych zasmucam, a niewinnych cieszę.
„Dziś z wami iestem; bo chociaż w rozruchu,
„Godniście mego widzenia y słuchu.

„Zkąd wasza rospacz? zkąd chęci zemszczenia?
„Za lada pismo, ktore bayki plecie!
„Mnie wierzcie; wszystkie przenikam wzruszenia,
„Znam tego, co go dziś prześladuiecie.
„Wie on iak święte wasze zgromadzenia;
„Lecz chcąc osoby postawić w zalecie,
„Przychylność iego, ktora nie iest płocha,
„Tym się obwieszcza, iż was szczerze kocha.

„Zart broń ieſt częſto zdradna y ſzkodliwa,
„Ale też czaſem y iey trzeba zażyć;
„W śmiechu przeſtroga zdatna ſię ukrywa,
„A ten, ktory ſię śmiał na nią odważyć,
„Nie zaſługuie, aby zemſta mściwa
„Miała go gnębić, miała go znieważyć.
„Porzućcie ziadłość uśmierzaycie żale:
„Wſzak y wy ludzie, y on nie bez ale.

„Sam ſię oświadczył, iż chętnie odwoła,
„Iż ieźli ſzkodzi, gotow piſmo ſpalić.
„Jeden wam wſzyſtkim nigdy nie wydoła;
„Na coż go gnębić? lepiey ſię użalić.„
Myśl może była zbytecznie weſoła.
Spoſob, oſądzcie, czy ganić, czy chwalić?
Jeżeli potwarz; ſama pełznąć zwykła,
Jeżeli prawda; poprawcie ſię — znikła.